

# 604

## NUMERY MAJĄ DUSZĘ

Choć we Wrocławiu autobusów miejskich jest dużo (jak mówią mieszkańcy nie tyle, co by nie mogło być więcej), ponad 60 linii codziennie wyjeżdża o poranku z zajezdni, w szczyte jak zwykle grzęźnie w korkach – zmorach tego miasta - i wraca posłusznie na „spoczynek” do bazy. Jednak są wśród nich takie autobusy, które mają swój specyficzny charakter, atrybuty, które sprawiają, że nie patrząc na numer, można odgadnąć, gdzie jedziemy. I tak np. mamy 114 z grającymi na gitarach Cyganami, i 142 z tabunami studentów politologii, i mamy 604. Właśnie, niektórzy pierwsze słyszą, ale uważam, że jest to środek transportu, o którym można by nakręcić nie jeden film (począwszy od komedii, na horrorze kończąc). Mówię to także jako stały pasażer, gdyż z wyboru, a może bardziej przymusu, związałem się z nim trwającą już ponad 3 lata znajomością. W czym tkwi ta niezwykłość? A no właśnie, tu historia się zaczyna... Postanowiłem zająć się tą sprawą, gdyż dotyczy ona mnie, a także i moich znajomych. Pragnę dowiedzieć się, dlaczego ta linia tak bardzo różni się od innych z miasta. Dlaczego w niektórych wzbudza odrazę, a dla innych jest powodem do uśmiechu i wesołych wspomnień.

## NIE LUBIĘ POPOŁUDNIA...

Piątkowe popołudnie, przystanek na wrocławskim Psim-Polu jak zwykle o tej porze gwarny. Nic jak na razie nie zwiastuje niezwykłych wydarzeń, jakie będą miały tu miejsce za kilka minut. Coraz więcej ludzi zaczyna tłoczyć się przy krawężniku zatoczki. Żaden autobus kursujący w stronę wschodnich dzielnic Wrocławia nie może ominąć tego miejsca. Godzina 15.32 – na przystanek podjeżdża stary przegubowy Ikarus z numerem 604.



- Jak zwykle spóźniony, chociaż trzeba dziękować, że taki gruchot w ogóle dojechał. Mam nadzieję, że dotoczy się jeszcze do Łoziny. – słychać ironiczny głos pani w średnim wieku, znajdującej się gdzieś w morzu głów. Wewnątrz autobusu już spory tłumek. Atmosfera wśród pasażerów zaczyna robić się gorąca. Drobne przepychanki, niemiłosierny ścisk, ktoś dostanie przypadkowo łokciem... Każdy chce zapewnić sobie miejsce. Nie ma mowy o jakichkolwiek przejawach kultury, gdyż mogą one kosztować dodatkową godzinę czekania na kolejną „sześćset czwórkę”.

Autobus osiąga swoje maksimum pojemności (kartka na przedniej szybie informuje, że miejsc jest niespełna 150), a tłum nie zmalął.

- Proszę się przesunąć, tam jest jeszcze dużo miejsca! Ściśnijmy się, to wszyscy się zmieścimy. – ponagla 214 pasażer pchany przez 50 stojących za nim.

To nie nowość. Autobus nie jest bezpłatny i nie wozi ludzi na otwarcie kolejnego supermarketu, gdzie klientom rozdaje się drogie prezenty za bezcen. Tak jest prawie codziennie. Linia podmiejska wozi i dowozi ludzi z terenu Gminy Długołęka do Wrocławia i z powrotem. Jednak jak da się zauważyć jest ich tak dużo, że jeden kurs na godzinę nie wystarcza.

Przy przednich drzwiach zostały dwie staruszki. Reszta albo jakimś cudem została wessana do środka, albo po prostu dała za wygraną i wróci autostopem albo poczeka na PKS. Kierowca stracił cierpliwość i przez mikrofon obwieszcza:

- Jest jeszcze jedno miejsce. Kochane panie albo się dogadacie, która wsiada albo zostanieie obydwie. - To zabrzmiało jak wyrok. Dwie babcie, jakby zapominając ile mają lat, zaczęły ostrą wymianę słów, od delikatnych argumentów, że jedna spieszy się do wnuczka, a druga do kościoła, po słowa graniczące z wulgaryzmami. Nic to nie dało i nastąpiło coś niespodziewanego. Oto dwie kobiety przeszły do rękoczynów! Chlust dłonią w twarz, torebką po plecach. Dantejskie sceny wprawiły w osłupienie dorosłych i wywołały śmiech młodzieży.

- Tego to jeszcze nie widziałem. Szkoda, że nie mam kamery – chichocze student zza okien autobusu.  
- Panie chyba zwariowały – oburzył się kierowca – to jest niewyobrażalne! Ja w takich warunkach nie mogę prowadzić – grzmiał dalej głos z głośników - dalej nie pojedziemy. Wszyscy wysiadać, autobus nie jedzie. Poczekamy godzinę na następny i wtedy może wszyscy się zmieszczą...

### LINIA, JAK KAŻDA LINIA, TYLKO TROCHĘ INNA

- Jak patrzę na mój grafik i widzę w nim numerki układające się w liczbę 604, to aż mnie wzdryga – mówi ze sztucznym uśmiechem kierowca owego autobusu. Pomyślałem, że jak mamy wolną godzinę, to wykorzystam ten czas i zacząłem rozmowę. – No tak. Oznacza to nic innego jak jazdę starym busem bez wspomagania i na dodatek z wiszącymi tuż nade mną głowami pasażerów, których zawsze jest za dużo.



- A nie macie lepszych samochodów na stanie? – zapytałem po trochu z szyderstwem, po trochu z uśmiechem.

- Jak pan tak chce wiedzieć, to powiem – chyba kierowca wyczuł mój zamiar. - Nasza firma ma kilkanaście autobusów. Ostatnio kupili nam mercedesa, no prowadzi się jak maselko. Jak się usiądzie to nie widać różnicy między osobówką. Ale co? Pojechał trzy razy na tej trasie i tyle ludzi było, że czujniki

przy drzwiach wysiadły, bo zawsze ktoś się ledwo wciska. Trasa też jest nieciekawa, - wraca do poprzedniego pytania - autobus miejski, a jedzie dobrych 30 kilometrów za miasto. Pał lichy jak do Szczodrego, gorzej jak kurs jest przedłużony do Łoziny, a już jak się trafi do Borowej, to można się zapłakać – półtorej godziny jazdy po drogach niewiele szerszych niż sam autobus. Najlepsze jaja to pewnej zimy były, chyba tej ostatniej, - tu chwila zamyślenia – nieważne, w każdym bądź razie w jednym dniu dwa przegubowce zakończyły swój kurs w rowach. Miałem tę „przyjemność” jechania w jednym. Kurczę stoję na pętli, odpalam silnik i przełączam bieg, a tu mi autobus zsuwa się na prawą stronę. Za późno było na jakikolwiek manewr i pozostało mi czekać na ekipę z dźwigiem. No makabra, nie ma przebaczyć, ale pracy nie zmienię, bo i tak szczęście, że chociaż tego się złapałem.

- Rzeczywiście jest aż tak strasznie? Może jednak zdarza się jakiś lepszy dzień.

- Ni,e no nie popadajmy w jakieś tam skrajności. Linia, jak każda linia, tylko trochę inna. Czasami faktycznie jest nie wesoło, ale więcej pamięta się te śmieszniejsze wydarzenia. Wie pan, czasami jak stoję na przystanku, a ludzie ciągle wsiadają i wsiadają, to trzeba ich trochę podpędzić, wtedy się coś powie przez mikrofon typu „reszta na drugie piętro proszę, bo parter pełny”, albo postraszyć, to podzwonię sobie sygnałem, albo posymuluję, że zamykam już

drzwi. I powiem więcej, chociaż ludzi co niemiara, jednak widać, że nie ma tu ludzi anonimowych, przecież wszyscy prawie codziennie spotykamy się w tym samym składzie. Miło się robi, jak ktoś powie miłe słowo albo zacznie rozmowę z kierowcą nie patrząc na napis nad szybą „w czasie jazdy rozmowa zabroniona”. Nie ma tu wulgarności, wandalizmu, o jakim się słyszy od kolegów, że popisali siedzenia, coś tam wyłamali itp. Tu jest jak w życiu, zdarzają się chwile trudniejsze, ale są też pozytywne.

Tyle kierowcy, a w sumie kierowca, o dość mglistych i niezdecydowanych poglądach.

## 5 ATMOSFER

Jeżeli chce się uzyskać najpełniejszy obraz sprawy, najlepiej otrzymać najszersze spektrum i pytać w różnych źródłach. Teraz pora na samych zainteresowanych - współpasażerów. Ich zdania pozwalają nakreślić główne ogniwa zapalne, jednak nie dają pomysłu na rozwiązanie sprawy. Jak to Polacy – lubimy sobie ponarzekać...

- Wie pan co – wtrąca się staruszek prawdopodobnie rozochocony widokiem dyktafonu – ja to jak widzę, że podjeżdża ten żółty autobus, to nawet nie myślę, żeby tam wsiadać. Nidy jeszcze nie widziałem, żeby nikt w środku nie stał na stopniach. Wolę poczekać i kulturalnie pojechać innym.

- Tu się zgadzam – repetuje inna przystankowiczka zupełnie nieproszona – może na początku było to śmieszne, ale teraz przestało. Niestety muszę jeździć 604, bo mieszkam w Mirkowie. Gdy muszę na siłę wpychać się do środka, czuję się poniżona. Jest to dla mnie uciążliwe, że traktowana jestem jak worek kartofli, upchana jak śledzie w beczce. Musze jechać tak przez prawie pół godziny, a panujący zapach w środku to też nie perfuma... - kończy prawie bliska łez.

- Delikatnie pani to określiła, - wokół mnie zebrała się już spora grupka ludzi - ja bym powiedział fetor i pospolity smród! Jeżdżą tacy żule, kloszarki, „alberci” z tego swojego schroniska /Schronisko dla bezdomnych Towarzystwa Św. Brata Alberta w Szczodrem przyp. red./. Panie, to jeden wystarczy, że wejdzie, w całym autobusie czuć. Są kursy, że ich grupka jedzie, to wytrzymać nie można. A nic im zrobić nie można, bo autobus publiczny i każdy może. Ja sam jestem ze Szczodrego i trochę wstyd mi za nich, bo jaki obraz mojej miejscowości dają. – wyraził swoją opinię dziadzius stojący z reklamówką pełną warzyw.

A jednak nieprawda, bo problem ten można rozwiązać. Czytając regulamin przewozów, natrafiamy na §8, w którym zawarta jest informacja o tym, iż istnieje możliwość odmówienia przewozu przez obsługę osobom, które są uciążliwe dla podróżnych a w szczególności wzbudzają odrazę brudem lub niechlujstwem. Jednak prawdą jest również, że obsługa (czyli kontrolerzy, kierowcy) nie interweniuje, a pasażerowie nie domagają się, gdyż nie znają swoich praw lub po prostu się boją. Jak usłyszałem od pracowników MPK, rzadko kiedy korzysta się z tego paragrafu.

- Pal licha śmierdzieli – wtrąca koleś z dredami – ale ile razy ten autobus nie wyjechał nawet z miasta. Sam kiedyś wracałem z kumplami o 5.45 po piątkowej imprezie. Zmarznięci przeszło 3 godziny czekaliśmy na autobus, gdy w końcu przyjechał. Wsiedliśmy, a tam nie lepiej, zresztą wiecie jak to jest w starych Ikarusach. Nieważne. Ledwo mineliśmy przystanek na „psiaku”, a tu nie da się zamknąć drzwi i usłyszeliśmy od kierowcy, że dalej nie pojedziemy, bo mamy tylko „5 atmosfer w silniku”. – tu chwila śmiechu – I w



domu byłem o 9 rano. A takich sytuacji z tego, co wiem, było kilkanaście. – Słysząc słowa potwierdzenia wśród grupki słuchaczy.

- Chociaż linia należy do MPK, to w rzeczywistości obsługuje ją ekipa Dolnośląskich Linii Autobusowych (DLA). Jest to młoda, prywatna firma, powstała w 1997. – słyszymy w jej siedzibie przy ulicy Krakowskiej. – Mamy kilkanaście autobusów, faktycznie kilka to stare Ikarusy kupione w czasie zmiany taboru we Wrocławiu, ale staramy się ustawicznie modernizować i zwiększać tabor. Obecnie możemy się pochwalić 2 autobusami zasilanymi gazem ziemnym, jednym wykonanym w całości ze stali nierdzewnej, kilkoma Mercedesami sprowadzonymi z Niemiec, aczkolwiek w dobrym stanie i naszym najnowszym nabytkiem – nowiutkim Mercedesem Citivaro. Nie zmienia to faktu, że mamy tylko 2 ekipy remontowe, a nasze wozy jeżdżą w promieniu 100 km od bazy, więc zdarza się, że w razie awarii trzeba czekać nawet ponad godzinę, dwie. Ale jak powtarzam, są to sytuacje ekstremalne i dołożymy



wszelkich starań, żeby zdarzały się jak najrzadziej. Naszym priorytetem jest polepszanie jakości naszych usług, a zadowolenie klienta jest na pierwszym miejscu – dodaje szybko pani z obsługi klienta w taki sposób, jakby nauczyła się tego zdania na pamięć.

- Jeżeli chodzi o linię długołęcką mamy z nią najwięcej problemów, zarówno z powodu, że tam właśnie jeżdżą najstarsze, przegubowe Ikarusy, jak i ze względu, że autobusy jeżdżą tam z największą

częstotliwością i poddawane są największym obciążeniom sprzętowym, chodzi mi tu o nasilenie ruchu, długość trasy, liczbę pasażerów. Jednak jeszcze raz powtarzam, staramy się być niezawodni i ciągle zdobywamy nowe doświadczenia – kolejny raz zapewnia mnie z uśmiechem na ustach pracowniczka DLA.

Mimo tylu narzekań i minusów wszystkie osoby zabierające głos w powyższej dyskusji, na pytanie, czy dalej zamierzają jeździć „sześćset czwórka”, odpowiedziały twierdząco. Powód jest prosty – linia ta ma jeden plus, który miażdży wszystkie przeciw – jest!

#### GŁOS WŁADZY

- Od trzech lat linia 504 z Pl. Dominikańskiego przez Długołękę do Łoziny jest linią podmiejską (604) – informuje nas wójt Gminy Długołęka - Oznacza to, że mieszkańcy gminy, kupując jeden bilet, mogą podróżować środkami komunikacji miejskiej w mieście, jak również dojechać do domu poza miastem. Miało to udogodnić życie osobom dojeżdżającym do miasta, jednak coraz częściej dochodzą do mnie głosy, że wywołało to efekt odwrotny. Obsługiwanie linii przez MPK Wrocław oraz obniżenie ceny biletów sprawiło, że gro osób wybrało autobus podmiejski zamiast innych dostępnych środków (PKS, PKP), co negatywnie odbiło się na komforcie i warunkach podróżowania.

- Dobrze, ale czy nie da się jakoś tego zmienić? Na przykład zwiększając liczbę kursów?

- Gmina na mocy umowy z Urzędem Miasta łoży na utrzymanie połączeń ponad milion zł rocznie. Uważam, że przy całkowitym budżecie gminy przeznaczonym na inwestycje, który wynosi 12 000 000 zł, jest to kwota duża i nie przewiduje się jej powiększenia. Próbowaliśmy negocjować z miastem, ale tamtejsi urzędnicy są nieugięci. – wzrusza rękami pani wójt - Nie zgadzają się, aby więcej autobusów wjeżdżało do ścisłego centrum Wrocławia. Ponadto PKS straszy nas sądem za stosowanie cen dumpingowych, gdyż uważa, że dofinansowywanie jednej linii jest nie fair w stosunku do innych. Powoduje to nieczystą konkurencję. Za 2,60 zł

można przejechać przeszło 30 km, podczas gdy taki bilet u konkurencji kosztuje przeszło 5 zł.

- To może w podwyżce cen istnieje szansa na rozwiązanie problemu. Większe ceny spowodują zmniejszenie liczby pasażerów, którzy mogąc podróżować za podobne pieniądze innym transportem, zrezygnują z autobusu podmiejskiego. Przecież to takie proste.

- Zgadzam się. Ale proszę postawić się na moim miejscu. Jeśli zgodzę się na podwyżki, rozpoczną się protesty wśród mieszkańców, pikety i referenda. Nie jest mi to potrzebne. Gdyby ludzie myśleli w takich realiach jak ja i pan nie wahałabym się z tą decyzją. I tak oto jesteśmy w kropce. – w gabinecie zapanowało milczenie - Jednak mam jedną wiadomość. Wrocław zaczął re negocjować naszą umowę, ale nie przedstawił nam jeszcze swoich konkretnych warunków. Może to jest szansa.



*Wójt Gminy Długoleka*

### **...NIE DBAĆ O BILET, NIE DBAĆ O BAGAŻ...**

Wsiadamy do środka na przystanku przy ul. Wyszyńskiego. Pora sprawdzić, czy to, co usłyszeliśmy, jest rzeczywiście prawdą. Wbrew zapowiedziom można spokojnie wejść, ba nawet skasować bilet!. Właściwie, jadąc tym autobusem, da się powiedzieć wszystko na temat społeczności zamieszkującej tereny podwrocławskiego przedmieścia. Widzimy tu szeroką panoramę społeczną, jak w powieściach pozytywistycznych. Jadą tu ludzie młodzi i całkiem w podeszłym wieku. Bogaci i ci, którym powodzi się nieco gorzej, pracownicy umysłowi i ci całkiem fizyczni. Największą grupę pasażerów stanowią uczniowie i studenci – nie trudno ich rozpoznać po plecach, tematach rozmów i lekturach, w które się wczytują. Sporą grupę stanowią osoby w średnim wieku, tych najwięcej przybywa na przystanku na Psim Polu. Część z nich po prostu jeździ, bo pracuje w mieście. Część wzywają do miasta obowiązki i własne potrzeby (sprawy administracyjne, zakupy). Osoby starsze korzystają z autobusu sporadycznie, przeważnie, gdy mają stawić się u lekarza specjalisty lub gdy zabraknie im czegoś do ubrania albo zamarzą o czymś wyszukany do zjedzenia. Moja wycieczka krajoznawcza została zakłócona, bo od Korony jechałem z twarzą przyciśniętą do szyby, a ktoś zza drzwi krzyczał:

- Proszę się przesunąć, tam jest jeszcze sporo miejsca – razem z innymi współtowarzyszami skwitowałem to śmiechem. Dowcipniś wsiadł, ale mniejsza z tym - kontynuuję. Nie trzeba być filozofem, żeby stwierdzić, że ludzie nie tworzą tu jednolitej masy, aczkolwiek nie ma też wyraźnych konfliktów – poza rzecz jasna dwoma panami, którzy zajmując dwa miejsca z tyłu donośnie i samolubnie dają o sobie znać odorem Sofii za 4.5 i widocznie w niczym im nie przeszkadzającym zapachem moczu, ale od czego są okna dachowe.

Ciągniemy się dobre 5 minut prawie pustą drogą, mijamy pola, ogródki działkowe. To jeszcze Wrocław, chociaż w niczym nie przypomina gwarne centrum. I jak na ironię – tereny wiejskiej Gminy Długoleka rozpoczynają się od zabudowań fabryki części samochodowych firmy Bosch... W Mirkowie, na przystanku: granica miasta, tłum się przeredza, ale twarzy od szyby nie można jeszcze oderwać. W Długolece robi się w miarę luźno, dwa przystanki dalej znalazłem miejsce siedzące. Po przeszło 90 – minutowej podróży zatrzymujemy się na przystanku „Łozina pętla”. Wtedy usłyszałem pytanie:

- Prze... przepraszam, czy to Szczooodre? – okazało się, że to jeden z owych podchmielonych samolubów. Gdy usłyszał, że nie, mruknął dwuznacznie i znowu zasnął...

Droga powrotna zleciała szybciej, może dlatego, że zdecydowanie mniej osób czekało na przystankach. Godzina 17 nie jest dobrą porą na wyprawę. Czuję się brudny i przemęczony, a pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem po powrocie do domu, była długa kąpiel. Ostatnie, co

zapamiętałem po wyjściu z Jelcza m120, to zmieniający się napis nad kabiną kierowcy. Za odjeżdżającym autobusem stworzonym z czerwonych kropek pojawiały się słowa: „Dolnośląskie Linie Autobusowe życzą swoim pasażerom przyjemnej podróży i miłego dnia”. Śmiałem się z tego dobrych parę chwil.

#### NADZIEJA - NIE KONIECZNIE MATKĄ GŁUPICH

Na koniec postanowiłem odwiedzić Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne we Wrocławiu. Chciałem zakończyć ten reportaż w pozytywny sposób i czułem, że tam czyha na mnie niespodzianka, i nie myliłem się. Na ul. Długiej czekały na mnie wieści o przyszłościowych planach dotyczących linii 604. Otóż miasto wycofuje wszystkie linie podmiejskie, które mają swoje przystanki końcowe w ścisłym centrum, tłumacząc się dużym



fot.:Radosław Schmidt 31 V 2002

ruchem i brakiem miejsca postojowego dla autobusów. Poza tym, jak powiedział nam rzecznik prasowy, nie ma drugiego takiego miasta w Polsce, gdzie autobusy podmiejskie wjeżdżają do samego centrum. Poniekąd przyznajemy mu rację, ale staraliśmy się dowiedzieć czegoś dokładniejszego i udało się. MPK renegocjując umowę chce skrócić kurs autobusu tylko do Pl. Kromera (jest to jeden z większych węzłów komunikacyjnych miasta, z którego łatwo i szybko da się dojechać prawie w każde miejsce), a w zamian pozostając przy starym kosztorysie zezwala na zwiększenie częstotliwości kursów. Jeżeli Gmina Długołęka nie zgłosi sprzeciwu, nowy rozkład wejdzie w życie 1 stycznia przyszłego roku. Oby był to jak najlepszy noworoczny prezent dla mieszkańców. Tylko czy będą chcieli go przyjąć...